Nr. 48. We Lwowie Środa dnia 17. Lutego 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 16. lutego.

Zamknięta wczoraj trzytygodniowa sesja sejmu krajowego, zaznaczyła się — dziś już można to nieobłudnie przyznać — należytą powagą obrad, pewną, arcypożądaną zawsze, przedmiotowością mowców i zupełnym brakiem tz. awantur parlamentarnych. Z wyjątkiem niefortunnego wystąpienia jedynego radykała ruskiego, — który ze sposobu uczczenia jubileuszu cesarskiego skwapliwie skorzystał, aby nowy złożyć dowód, jak to radykali ruscy zgadzają się z moskalofilami czule i po bratersku, ilekroć idzie o zamanifestowanie nienawiści do Polaków — z wyjątkiem, powtarzamy, p. Okuniewskiego, nie zamącił atmosfery sejmowej właściwie ani jeden poważny dyssonans na tle walki narodowościowej lub społecznej. Reprezentacja siermiężna młodego stronnictwa ludowego, której główny przewódca, poseł Bojko, zabierał w izbie głos niezliczone razy, — znajdując niejednokrotnie aplauz szczery i u przeciwnego stronnictwa — sprawowała się, rzec można, z wielkim taktem i spełniała swój obowiązek strzeżenia interesów włościaństwa z uznania godną gorliwością. Co prawda — interesy istotne a żywotne naszego ludu, jak zawsze miały w sejmie uczciwych opiekunów i rzeczników, choć ci nie pochodzili z pod strzech chłopskich, tak i w minionej sesji ani razu nie były — i być nie mogły znikąd zagrożone. Z uwagi jednak na zbliżające się wybory do rady państwa, posłowie włościańscy niemal przeważnie zajmowali się temi wyborami, i — bądźmy znów otwarci — potroszę grzeszyli przesadą w malowaniu djabła na ścianie. Obudzali też mimowoli podejrzenie w najobojętniejszych nawet słuchaczach, że szło im nie tyle o zapobieżenie ewentualnym nadużyciom władzy politycznej, ile o systematyczne reklamowanie swego stronnictwa. Ze stanowiska partyjno-utylinarnego rzecz to ostatecznie zrozumiała, ze stanowiska jednak ogólno-krajowego zdradza pewne zaskorupienie się i zacietrzewienie w jednym tylko kierunku, co wobec „młodego wieku" interesentów nie jest do pochwały. „Starzy" bez porównania też więcej uczynili dodatniego, konkretnego dla żywotnych interesów ludu. Uchwalono dwie ustawy: drogową i sanitarną, które kosztem ziemian — przezywanych w żargonie radykalnym „obszarnikami" — kosztem podatkującego ogółu wyjdą na główną korzyść chłopa. *Facta loquuntur*.

W tym króciuchnym szkicu retrospektywnym nie podobna nam pominąć wysoce historycznego epizodu, jakim był wniosek marszałka o przywrócenie zamkowi królewskiemu w Krakowie jego znaczenia i blasku rezydencji monarszej. Odpowiedź cesarska dała sankcję najwyższą tym pragnieniom co do Wawelu, które od długich dziesiątków lat napełniały serca polskie.

* * *

Herostrat sejmowy nie zadowolił się sławą nabytą na naszym gruncie — zapragnął jeszcze laurów wiedeńskich i sięgnął po nie odważną (?!) dłonią. Oto *Fremdenblatt* zamieszcza następujące sprostowanie p. Teofila Okuniewskiego:

W nr. 40. *Fremdenblattu* z d. 9. bm. pod tytulikiem: „Wawel cesarska rezydencja" zapodało telegraficzne biuro korespondencyjne przebieg odnośnej uchwały w galicyjskim sejmie niezgodnie z prawdą. Wskutek tego czuję się spowodowanym uprzejmie prosić o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Prawda jest, że po odnośnej mowie marszałka krajowego zabrałem głos i podniosłem lojalność Rusinów. Nieprawdą jest jednak, aby wniosek marszałka krajowego jednogłośnie przyjętym został. Mianowicie ja, wyraźnie zastrzegając lojalność Rusinów w Galicji, wystąpiłem w imieniu narodowości ruskiej przeciw temu wnioskowi, widząc w nim polityczną demonstrację ze strony Polaków, albowiem wskrzeszenie dawnej rezydencji polskich królów zadowoli wyłącznie tylko narodowe aspiracje Polaków, podczas gdy Rusini galicyjscy muszą w tem widzieć bolesną obrazę swych uczuć narodowych, a to tembardziej, że kraj koronny Galicja nie jest związany z Austrją jako polska prowincja.

Domagałem się przeto, aby wniosek marszałka krajowego odesłać do wydziału krajowego do zbadania i ewentualnego przedłożenia innych, obie narodowości jednakowo zadowolić mogących wniosków.

Wobec tego, samo przez się rozumie się, że wniosek marszałka krajowego nie był przyjęty jednogłośnie, zwłaszcza, że przeciw niemu oprócz mnie jeszcze dwóch posłów włościańskich, Ostapczuk i Nowakowski, głosowało. Zostało to zresztą skonstatowane w protokole z posiedzenia sejmowego z 8. lutego. Z poważaniem *Teofil Okuniewski*, poseł na Sejm.

Tyle p. Okuniewski. Twierdzi on, że wystąpił „w imieniu narodowości ruskiej" i domagał się przedłożenia innych „obie narodowości jednako zadowolić mogących wniosków!" Otóż musimy skonstatować, że p. Okuniewski, licząc na łatwowierność czytelników wiedeńskich, rozmyślnie ich mistyfikuje. Pan Okuniewski przemawiał nie w imieniu narodowości ruskiej, która w sejmie ma innych reprezentantów, ale co najwyżej w imieniu ściślejszego kółka swych przyjaciół z Kołomyi i Horodenki. Narodowość ruska jako taka nie dała p. Okuniewskiemu mandatu — a zachowanie się olbrzymiej większości jej reprezentantów prawdziwych dowodzi, że wnioski marszałka istotnie obie narodowości zadowolniły!

Dziwi nas tylko dlaczego p. Okuniewski nie podniósł tego momentu swej mowy, w którym stwierdzał, że Galicja nie przez zabór dostała się we władztwo Austrji, ale jako prowincja węgierska, należąca do korony św. Szczepana! Widocznie p. Okuniewski tęskni do tych stosunków, jakie z tamtej strony Litawy wytworzyli Węgrzy dla jego braci. Istotnie dobrzeby było, ażeby Kołomyja z Horodenką na lat kilka przyłączone zostały do Węgier. Gdyby tam zasiadał w sejmie p. Okuniewski, zostałby zapewnie zmuszony nauczyć się większego poszanowania uczuć narodowych — a kto wie, czy nie zatęskniłby i to silnie za „polskim uciskiem."

Pomimo zaprzeczenia p. Okuniewskiego, można nawet śmiało skonstatować, że uchwała co do wniosku zapadła jednomyślnie. P. Okuniewski bowiem wypowiedziawszy swoje *veto* co do nagłości, opuścił miejsce poselskie i w sprawie wniosku zupełnie nie głosował, lecz ukrył się za poselską ławą. Co się zaś tyczy p. Nowakowskiego i Ostapczuka, których p. Okuniewski ciągnął za guzy od sieraków, aby ich zmusić do siedzenia — to ich *votum* decydować nie może. W pojęciu bowiem jednomyślności, myśl jest znaczeniem podstawowem, a ani p. Nowakowski, ani p. Ostapczuk nietylko nie „myśleli", ale nawet nie wiedzieli co robią. Ot cała prawda.

* * *

Co do stosunku pomiędzy obu aljantami — Rosją i Francją — w kwestji wschodniej i postawy wobec niej, p. Hanotaux, jako sternika francuskiej polityki zagranicznej, znajdujemy charakterystyczny szkic sytuacyjny z Paryża, w następującej relacji jednego z pierwszorzędnych organów berlińskich: Jakkolwiek pojmowanie położenia międzynarodowego stało się tutaj nieco spokojniejszem, duch opozycyjny przeciw p. Hanotaux rośnie ustawicznie. Część prasy widzi w postawie rządu francuskiego wobec Krety dalszy ciąg owej polityki kunklatorskiej i odwlekającej, którą Rosja narzuciła Francji co do Wschodu. Takie dzienniki, jak: *Soleil*, *Intransigeant*, *Echo de Paris* i wiele innych nie chcą zrozumieć tego, w jaki sposób mogą ministrowie francuscy brać na siebie rolę „policjantów Europy" — jak się wyraża Rochefort. Znany redaktor *Matin'u*, Cornely, biorący na pozór w obronę Hanotaux'a przed atakami przeciwników, temi słowy zakończył dzisiaj swój artykuł: „Pragnąłbym, aby malkontenci w izbie na tem się ograniczyli, iżby raz w tygodniu zapytali ministra spraw zagranicznych, czy pozostał wierny inspiracjom Rosji. Jeśli p. Hanotaux odpowie „tak jest" — będzie wszystko dobrze...." Konsekwentny w swej dwulicowości *Figaro*, zamieścił znów na swej pierwszej stronicy, p. t. „Korzyści sojuszu", artykuł jakiegoś rosyjskiego dyplomaty, w którym tenże usiłuje dowieść, że Francja wcale nie ponosi strat na korzyść Rosji — równocześnie zaś na drugiej stronie ogłosił zręcznie zakapturzony atak przeciw p. Nelidowowi. — Jakby na daną komendę, także świeżo wydane tygodniki wyruszyły w pole przeciw ministrowi spraw zagranicznych.

W *Revue de Paris* gani E. Lavisse w artykule, pod nagłówkiem „Zła metoda", przesadną małomowność ministra, a w „*Nouvelle Revue*" p. Adam napada go ostro i zjadliwie w artykule p. t.: „*Les erreurs de mr. Hanotaux*". Oświadcza n. p., że ma z Petersburga autentyczne relacje, wedle których usposobienie tamtejszych sfer oficjalnych dla p. H. jest jak najgorsze. Doradza mu też, aby czemprędzej ustąpił dobrowolnie z gabinetu, zanim go ztamtąd wyrzuca... Krótko mówiąc, w Paryżu — być może chwilowo jeno — panuje zły humor i niechęć tak ku ministrowi spraw zagr. jak i ku Rosji.

Muzeum caratu.

Doktor historji rosyjskiej.

Chcąc uzyskać w Rosji jakiś stopień naukowy — między innymi i wymieniony w tytule — należy napisać rozprawę i tezy w niej postawione obronić przed komisją t. zw. „oponentów z urzędu", mianowanych przez ministerstwo, przyczem jednakowoż nie jest rzeczą wykluczoną, iż na arenę dysputy wystąpić mogą i t. zw. „oponenci z wolnej ręki". Jeżeli pretendent do stopnia naukowego potrafi się utrzymać na zajętem przez siebie stanowisku, otrzymuje stopień, o który się ubiega, a rzadko się... nie zdarza, aby tego stopnia nie otrzymał, gdyż protekcja odgrywa silną rolę. Można się nie utrzymać przy swojem, a pomimo tego zostać doktorem, jak nim niedawno został niejaki pan Czeczulin, który, ubiegając się o stopień doktora historji rosyjskiej na uniwersytecie petersburkim, wybrał sobie za temat postępowanie Rosji wobec Polski za czasów Katarzyny II.

Pan Czeczulin naplótł niestworzonych rzeczy, świadczących aż nadto jasno, iż nie posiada najmniejszego pojęcia o rzeczy przez siebie omawianej. „Oponenci z urzędu" oponowali z urzędu, „oponenci z wolnej ręki" nie oszczędzali kandydata — i jedni i drudzy, wyrażając się technicznie, „ścięli" go — mimo to jednak p. Czeczulin występuje dziś — i ma do tego prawo — jako świeżo upieczony „doktor historji rosyjskiej". Takie postępowanie petersburskiego senatu akademickiego oburzyło w wysokim stopniu społeczeństwo rosyjskie — jak wiadomo bardzo cierpliwie znoszące wybryki samowoli — i dysputa z auli uniwersyteckiej przeniosła się do szpalt dziennikarskich, a trzeba przyznać, iż z małymi wyjątkami prawie wszystkie dzienniki różnych odcieni, wzięły pana Czeczulina porządnie na zęby.

Między innemi nowy dziennik petersburski *Głasnost'* zaznacza odwagę p. Czeczulina, który postanowił przedstawić swoją słabą pracę w celu uzyskania stopnia doktora; dziennik ten dziwi się jeszcze więcej, iż fakultet udzielił mu tego tytułu.

„W samej rzeczy — pyta gazeta — czyż mogły być w łonie fakultetu jakieś wahania, wątpliwości co do zalet dzieła doktoranda? Wszakże dosyć było przeczytać wstęp p. Czeczulina, aby zrozumieć, z jakim utworem ma się tutaj do czynienia. Dalej, cała robota p. Czeczulina przesiąknięta jest uczuciem najwyższego poszanowania siebie samego, a zarazem dążeniem zachwiania naukowem znaczeniem prac jego poprzedników. „Wszystkie poprzednie prace — powiada p. Czeczulin — poświęcone rozbiorom Polski, nie są wyczerpującemi (str. 375)". Tymczasem w samej rzeczy okazuje się, że ta uwaga ujawnia zupełną nieznajomość autora z pracami w tym kierunku, gdyż prawie jako jedyny materjał surowy do pracy p. Czeczulina służyły depesze, przytoczone w *Zbiorze Rosyjskiego Towarzystwa Historycznego*, a jako literackie podręczniki dzieła Sołowjewa, Kostomarowa i kilku innych rosyjskich, francuskich i niemieckich autorów, których poglądy obecnie utraciły wszelkie znaczenie."

Przeciwko p. Czeczulinowi wystąpił także w *Nowostiach* znakomity historyk rosyjski profesor Bilbasow, który „doktorowi" dowiódł, iż nie zna ani języka francuskiego ani niemieckiego i depesze króla pruskiego przetłómaczył fałszywie. Dla uwidocznienia tego przedłożył prof. Bilbasow oryginalny tekst francuski i tłómaczenie p. Czeczulina i wykazał błędy.

Wracając do gazety *Głasnost'*, to powiada ona w końcu, iż chciała tylko wskazać, jak to czasy się zmieniły: „jeszcze do niedawna stopień doktora historji rosyjskiej otrzymywały w Rosji tylko te osoby, które się zasłużyły nauce ojczystej, a nasze fakultety były surowe w ocenie przedkładanych im dysertacyj. Teraz wszystko się zmieniło. U nas teraz pojawili się doktorzy historji rosyjskiej w rodzaju p. Czeczulina."

Winniśmy nadmienić, iż *Głasnost'*, aczkolwiek wolnomyślna do pewnego stopnia, należy do obozu konserwatywnego, z którego właśnie wyszedł p. Czeczulin. Zdanie więc, wygłoszone na szpaltach tej gazety, tem większej nabiera wartości.

* * *

Zemsta radnych.

W Odessie odbywały się w tych dniach wybory do *dumy*, tj. rady miasta, przyczem kilkunastu z dawniejszych radnych przepadło pomimo wszelkich wysiłków. Ponieważ jednak wybory nie są jeszcze zatwierdzone, przeto urzędują dotychczasowi radni, a dwóch z nich — przepadłych — zemściło się w oryginalny sposób.

Oto jeden z nich, p. Andrijewskij, zawiadujący miejskim domem sierót, wydalił z zakładu — czyli poprostu wyrzucił na ulicę — kilkunastu wychowańców, pono dlatego, iż dalecy ich krewni nie głosowali na niego.

To smutne — a donosi o tem *Noworossijskij Tielegraf*.

Drugi z tych przepadłych rajców, nazwiskiem Filippowicz, kazał zaszczepić ospę całej służbie magistrackiej od najmłodszych aż do starców bez wyjątku, jak mówią, dlatego, iż ci nie nakłaniali wyborców do głosowania na niego.

To wesołe — a donoszą o tem *Odesskija Nowosti*.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń 14. lutego.

(Kasynowa polityka.)

Wypadki na Krecie przygłuszyły chwilowo zajścia w naszej polityce wewnętrznej, a już zgoła w Galicji, gdzie wielka polityka stanowi namiętność narodową, z pewnością od kilku dni nawet ważna sprawa wyborów pójść musiała w zapomnienie. Co prawda, polityka austrjacka, jak się to najdowodniej okazuje przy wyborach, rozdrobniła się do tego stopnia na szereg drobnych i drobiazgowych interesów i interesików, że trzeba chyba być Czechem albo bemakiem, żeby się nią szczególnie interesować. Nic w tem zresztą dziwnego, skoro się zważy, że cała polityka wewnętrzna monarchji robi się właściwie w Czechach, dla Czech i ze względu na Czechy. Jest to ciuciubabka, w której rząd z zawiązanemi oczyma chwyta w objęcia to Czechów to Niemców, ale nigdy nie zdąży złapać razem i jednych i drugich. U Niemców role dokładnie są podzielone. Skoro pozory wskazują, że rząd zbliżył się do Czechów, jedna część prasy uderza w dzwon alarmowy i zapowiada groźną opozycję, druga znów ostrożnie staje do licytacji i za taką a taką cenę ofiaruje rządowi usługi Niemców. Tak właśnie stało się i teraz. Skoro rozeszła się pogłoska o projektowanem rozporządzeniu językowem i innych koncesjach dla Czechów, *Neue freie Presse*, *Bohemia* i t. d., gwałtownie zadzwoniły na alarm i zagroziły nieprzebłaganą opozycją. Inna część prasy zarezerwowała się, a dziś, kiedy umysły się już cokolwiek uspokoiły, jeden z organów praskiego kasyna nieniemieckiego *Prager Tagblatt*, wysuwa już ogródkami propozycję ugodową i nieśmiało zbliża się do zastawionego stołu. *Prager Tagblatt* mianowicie wychodzi z mylnego założenia, że rząd, jeśli projektuje koncesje narodowe dla Czechów, nie czyni tego ze względów sprawiedliwości i w ogóle ze względów rzeczowych, jeno i jedynie w celu pozyskania głosów czeskich dla ugody z Węgrami. Opierając się na tem mylnem mniemaniu, organ kasyna praskiego równie nieśmiało, jak niezręcznie daje rządowi do zrozumienia, że głosy czeskie są mu niepotrzebne, albowiem Niemcy sami gotowi są głosować za ugodą — *scilicet*, jeżeli rząd nie zbliży się do Czechów. Nic lepiej od tej proprozycji nie świadczy o tem, do jakiego stopnia Niemcy czescy na punkcie polityki austrjackiej skarłowacieli. Niedawno temu ogłosiłem w *Dzienniku Polskim* rozmowę z wybitnym politykiem austrjackim, który jasno i dla każdego zrozumiale wyłożył cel i kierunek polityki rządowej. Rząd stara się o większość w przyszłej izbie poselskiej, nie dla przeprowadzenia tej lub owej sprawy, ale dla tego, że jako rząd konstytucyjny oprzeć się pragnie na stałej większości, która jedynie umożliwić mu może przeprowadzenie obszernego programu reform. Polityk, o którym mówię, zaznaczył też wyraźnie, że ugoda z Węgrami należy do rzędu owych spraw ogólnie państwowych, dla których się zawsze większość znajdzie i dla których osiągnięcia nie potrzeba nikomu żadnych robić koncesyj. Tak też zapatruje się na tę sprawę każdy człowiek, któremu spór czesko-niemiecki nie przytępił logiki. *Prager Tagblatt* natomiast jest innego zdania, według niego sprawa czesko-niemiecka dominuje ponad wszystkiemi innemi i dla tego też występuje z propozycją, która da się streścić w słowach: niechaj rząd pozbędzie się przyjaciół, bo tę samą usługę oddadzą z pocałowaniem ręki — przeciwnicy!

Walka czesko-niemiecka — jak widzimy z powyższej propozycji — zaczyna, dzięki Bogu — wchodzić już w ową fazę śmieszności, którą uważać można za zapowiedź bliskiego końca.

(73)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy).

— Pamiętam. Ładna dziewczyna, ale czyżby Łabędzki taką się zadowolnił? — odparła, bardzo niemile dotknięta wiadomością.

— On jest utopista. Nie dziwiłbym się, ażeby sobie uroił, że ją ukształci i wychowa, a przez ten związek podniesie innych. To mrzonka, ale to do niego podobne! Szkoda, stracimy go.

Basia zamyśliła się nad wrażeniem, jakie na niej ta wieść uczyniła. Była zgorszona, i zarazem ścisnęło się jej serce nad stratą tego człowieka.

— To nie może być! — szepnęła. — Zkąd to wnosisz?

— Przedewszystkiem zamiast swej spalonej osady odbudował tylko chatę dla strażnika, a sam uparcie przebywa u Hipolitów, pod bokiem Dubinek. Sobotnie wieczory i święta spędzał dawniej ze mną, teraz tam siedzi, szlachtę uczy, z żydami się o nich procesuje, a wieczorami czytuje im głośno lub śpiewa z młodzieżą. No, a tydzień temu spotkałem go z tą Antolką w lesie. Ona niby zbierała chrust, on niby przypadkiem konno nadjechał, ale oboje mieli niewyraźne miny. Mnie się zdaje, że się umówili.

Basia uczuła wielki niesmak i żal do Szymona za taką pospolitość. Teraz dopiero pojęła jasno, jak wysokie miała o nim mniemanie.

— To do niego niepodobne! — rzekła niechętnie.

— Jam mu to nawet wymówił pół żartem, ale uważałem, że się obraził, więc dałem pokój. Naprawdę, co się dziwić? Dokuczyła mu samotność i ciągła troska o cudze dobro. Taką pracę niewdzięczną każdy rzuci.

— Więc ty myślisz, że on ciebie opuści? Nie!

— Bociany opuszczają dom, co ma runąć, a on wie, że moje trwanie dobiega kresu. Szuka sobie gniazda.

Basia spojrzała w dal i było jej bezmiernie smutno.

— Ty musisz kredyt znaleźć, przebyć ten kryzys. O Sewer! tybyś zmarniał bez Sokołowa... Patrz na Illinicza, toć starzec, to ruina. Gdy go spotkam, żal mi go bezmiernie. Ostatnim razem prosił mnie, jak o łaskę, by mógł nas odwiedzić.

— I pozwoliłaś mu?

— Prosiłam... Czy wiesz, nie zostanie w miasteczku. Chce wyjechać w głąb Rosji. Mówi, że mu tam lepiej będzie, dla czego? nie śmiałem pytać, ale wiem, że mu się zdaje, iż w oddali mniej będzie cierpieć za tem bezpowrotnie straconem. Tobie, Sewer, nie daj Boże podobnego losu.

— Gdym zaczynał, nie marzyłem o takim końcu — rzekł głucho młody człowiek.

— Bo też to nie koniec, Sewer. Wytrwasz, ty musisz wytrwać i zostać.

— Frazes, Basiu! Ja muszę ustąpić.

— I dokąd pójdziesz? I czem będziesz? Tyś to postanowił, aleś nie pomyślał, czem jest to ustąpienie. Czy ci nie żal swego życia i tych lat męki i pracy, coś włożył?

— Żal mi było matki, a przecie umarła — odparł. — Żal mój bezsilny jest i płonny. Co z niego!

Machnął ręką i rzekł, by rozmowę swą zmienić:

— Otóż i pan Baha tu zmierza, by ciebie zluzować. Nie macie dozorcy?

— Nie. Obchodzimy się tymczasowo. Tak ciężko płacić.

Pan Baha szedł od dworu, podzwaniając kluczami i na powitanie — zawołał do pana Seweryna:

— Pan to ma szczęście do panny Zagrodzkiej.

Sokolnicki drgnął.

— Co? Przyjechała! — zawołał, — blednąc.

— Jeszcze nie, chociaż państwo zawsze się tu spotykają. Ale tymczasem jest tylko ztamtąd strzelec z listem do panny Barbary. Nie chciał mi listu powierzyć.

Basia zarumieniła się z radości.

— Chodźmy! — zawołała, ruszając ku domowi.

Pan Seweryn powlókł się za nią opieszale.

— Mówiłam ci, że pamięta. Tylko się dziwię, że sama nie przyjechała.

Sokolnicki milczał.

Spotkali strzelca w bramie. Błotem był obryzgany, a koń jego zmordowany doszczętnie. Podał na czapce list.

— Państwo dawno przyjechali? — spytała Basia.

— Już dziesięć dni bawią. Panienka na drugi dzień zachorowała.

— Chora? — spytał Sokolnicki żywo.

— O, myśleli, że umrze!... Doktor przyjechał z zagranicy. Sądny dzień u nas. Pani mdleje wciąż, a pan płacze i płacze.

Basia czytała kartkę, pisaną ołówkiem. Pan Seweryn badał sługę.

— Cóż było panience?

— Przemokła na polowaniu. Mówią, że to zapalenie płuc. Kaszle okropnie. Dwa konie cugowe padły z pędzenia po doktorów. Było ich pięciu, i ten największy z zagranicy.

— Masz, czytaj — rzekła Basia, podając mu kartkę.

Sokolnicki chciwie wlepił oczy w papier i pożerał wyrazy:

„Droga panno Barbaro! Byłam o krok od raju czy czyśćca, dlategom dotąd nie przyjechała do pani. Jestem już zdrowa i żyć chcę i będę, ale moi ojcowie gotowi mnie trzymać w wacie całe lato. Nudzę się i tęsknię za wami, żądam wieści o waszych pracach, biedach, postępach i doli. Proszę spełnić uczynek samarytanina, przyjechać i w moje rany wlać oliwy i wina. Miałam wielkie strapiena: zakarmili mi kuca, którego mam od pana Sokolnickiego, spudłowałam do głuszca i Woyna tu za nami przyciągnął. Było z czego się rozchorować, prawda? Czekam pani z utęsknieniem! *Nika*".

— Jedźmy, Sewer! — szepnęła kusząco Basia.

— Ja? po co? — żachnął się, odzyskując odrazu upór.

— Bo... bo ja koni nie mam! — odparła, rada z pretekstu.

— Ja przecie w dyszlu nie chadzam. Jedźmy razem do Sokołowa, ztamtąd weźmiesz moje konie, naturalnie, jeśli dotąd żyją, co jest wątpliwe.

— Jakiś ty nierozsądnie uparty!

Ruszył ramionami bez odpowiedzi.

Weszli do domu i Basia zaraz zakrzątnęła się około wyjazdu. Pan Seweryn pozostał z wujem, z miną zaciętą, słuchając jego utopij, nadziei, rad, głuchy tym razem na wszelką otuchę wobec goryczy, która wzbierała w nim, jak morze.

Po obiedzie zajechała przed dom bryczba Basi; dla oszczędności zamiast woźnicy pan Seweryn siadł na kozieł, wierzchowca uwiązano do bryczki i ruszyli tak do Sokołowa. Ale tam na ich widok Illiniczowa bardzo się skrzywiła.

— Prosiłam cię, żebyś wrócił o północy — rzekła po francusku.

— Basia jedzie do Głębokiego, mogę ją konno do pół drogi odprowadzić, potem objechać lasy i wrócić, kiedy chcesz.

— Ano, to dobrze! — udobruchała się.

— Konie żyją? — spytał.

— Żyją. Wszystko spokojnie. Mógłbyś i ty jechać do Głębokiego.

— A dajcie mi święty spokój! — burknął, wychodząc do stajen.

Po godzinie Basia ruszyła dalej. Pan Seweryn eskortował ją czas jakiś, wreszcie u jakiegoś rozstaju zatrzymał się.

— No, do widzenia! — rzekł, udając wesołość. — Skręcę tu do Dubinek, by złapać Szymona na gruchaniu.

— Jeśli o ciebie spytają, powiem, że złożysz wizytę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z przeproszeniem i Niemców i Czechów porównałbym tę walkę w dzisiejszej jej fazie do świetnie przez Dickensa opisanej polemiki między dwoma małomiasteczkowymi dziennikami *Gazetą ratanswillską* a *Niepodległością*. „Ta polemika — mówi redaktor *Gazety* — Imci pan Pott — będzie trwała dopóki mi pozostanie odrobina zdrowia i sił... Tej polemice, niech ona przewraca ludziom w głowach, osłabia ich opinje i czyni niezdolnymi do prozaicznych obowiązków powszedniego życia, tej polemice, poświęcę całe moje istnienie. Pragnę, by ludność Londynu, by lud mego kraju wiedział o tem, że postanowiłem wytrwać do końca."

Członkowie kasyna czeskiego również pragną, by walka ich z Czechami „przewracała ludziom w głowie i czyniła ich niezdolnymi do prozaicznych zajęć powszedniego życia", ale zbliża się już czas, gdzie spotkać ich musi ten sam los co pana Potta: śmieszność, która, jak powszechnie wiadomo, najprędzej zabija polityków. Poważny polityk w podobnym jak powyższy wypadku zaprezentowałby rządowi raczej wszystko inne, jak objęcie roli jego domniemanych sprzymierzeńców przez opozycję, dlatego jedynie, by tych sprzymierzeńców uczynić zbędnymi! Przy takiej opozycji może hr. Badeni rządzić spokojnie, a i Austrja cała uczyni najlepiej, jeżeli przestanie zajmować się zbytnio praską polityką kasynową. Może pan Pott przekona się ostatecznie, że jego polemika nie przewraca ludziom w głowie i da jej ostatecznie spokój...

Adin.

Ruch wyborczy.

Onegdaj odbyło się w lokalu Banku zaliczkowego we Lwowie liczne zebranie grona wyborców z łona inteligencji, które uchwaliło, utworzyć komitet wyborczy pod nazwą „postępowego." Po bardzo ożywionej dyskusji zgodzono się jednomyślnie na postawienie zasady, iż tylko tego kandydata komitet popierać będzie, który zobowiąże się, iż bezwarunkowo wstąpi do koła polskiego, jednakowoż będzie starał się przeprowadzić taką zmianę statutu koła, aby on umożliwił wszystkim posłom polskim należenie do koła. Pod tym hasłem zawiązano komitet ściślejszy, który ma zainicjować utworzenie komitetu obszerniejszego i ewentualnie zwołanie wyborców dla wysłuchania kandydatów i dla prowadzenia dalszej akcji. Zarazem wybrano komisję złożoną z radcy Balki, adw. dr. Bałabana, prof. Bykowskiego. adw. dr. Loewensteina, adw. dr. Maksa. adw. dr. Sołowija, dr. Sawczyńskiego, adw. Tabaczyńskiego i dyr. Terenkoczego, który ma się zająć ułożeniem programu i przedłożyć komitetowi, a ewentualnie zwołać się mającemu zgromadzeniu wyborców.

* * *

Z Jarosławia donoszą: Zjazd delegatów komitetów powiatowych postanowił zalecić na kandydata w V. kurji. Jarosław-Łańcut-Cieszanów-Janów-Gródek, kandydaturę ks. Leona Pastora, na kurję IV. (gminy wiejskie Jarosław-Cieszanów) postawić kandydaturę włościanina Polaka. Ks. Pastor zastosowując się do tego postanowienia, nie ubiega się już o mandat dotychczasowy z kurji IV., ale kandydować będzie na wyżej wspomnianą kurję V.

Na wiecu ruskim, odbytym dnia 9. b. m. w Zawałowie w pow. podhajeckim, ks. dziekan Stetkiewicz postawił z kurji czwartej okręgu Brzeżany-Rohatyn-Podhajce kandydaturę ks. Huzara. Zgromadzenie atoli kandydatury tej do wiadomości nie przyjęło, lecz sprawę postawienia kandydata pozostawiło delegatom powiatowych komitetów ruskich.

O mandat poselski z kurji czwartej okręgu Łańcut-Nisko ubiega się ponownie hr. Hompesch.

W Sokalu odbyło się 12. b. m. zgromadzenie około 300 reprezentantów gmin i wybitniejszych osób, na którem uchwalono jednomyślnie postawić kandydaturę p. Anatola Wachnianina na posła do rady państwa z kurji gmin wiejskich.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Z upoważnienia krajowego centralnego komitetu wyborczego mamy zaszczyt zaprosić szanownych wyborców z kurji większych własności Lwów-Gródek, w celu porozumienia się co do wyboru posła do rady państwa z tejże kurji, na dzień 19. b. m., t. j. w piątek o godzinie 3. po południu do sali rady powiatowej lwowskiej (ulica Czarnieckiego).

Lwów dnia 15. lutego 1897.

Dawid Abrahamowicz. Ks. dr. *Feliks Zabłocki.*

* * *

Z Kołomyi donoszą, iż tam Rusini przeciw kandydaturze dra Okuniewskiego podnieśli z piątej kurji kandydaturę ks. kan. Grobelskiego ze Stanisławowa.

Z Tarnopola donoszą nam 12. bm.: Przedwczoraj odbył się tu w szynku Horki, zwołany przez ks. Mironowicza z Berezowicy wiec chłopski, na który przybyło około 800 chłopów z całego powiatu tarnopolskiego. Wśród uczestników widać także było mnogą ilość księży ruskich, którzy w powiecie naszym bardzo żywy biorą udział w ruchu przedwyborczym. Mowców było wiele, na wzmiankę jednak zasługują tylko chłop Harmacij z Kupczyniec i ks. Mironowicz, którzy przemawiali w tym duchu, by zarówno z kurji mniejszych posiadłości, jak z V kurji wybierano tylko ruskich kandydatów.

Wiec ten, na którym było wiele hałasu, zgiełku, połamanych stołów i stłuczonych szyb, trwał od godziny 2 do 6. Uchwalono jednogłośnie postawić jako kandydata z kurji mniejszych posiadłości dra Iwana Frankę, jako kontr-kandydata hr. Leona Pinińskiego, zaś z kurji V. ks. Mironowicza.

Wczoraj odbyło się w sali tutejszej rady powiatowej zgromadzenie wszystkich delegatów całego okręgu wyborczego V. kurji, na którym uchwalono popierać kandydaturę Henryka Weisera, właściciela fabryki papieru w Sasowie. Kandydatura ta ma wielkie szanse powodzenia, wobec silnego poparcia, jakie znajduje w powiecie złoczowskim.

Dnia 14. bm. odbyło się tu w sali magistratu zgromadzenie przedwyborcze wszystkich prawyborców V. kurji, na którem stanąć wszyscy kandydaci i złożyć wyznanie wiary politycznej.

Dnia 17. bm. odbędzie się w Złoczowie wiec wszystkich delegatów ruskich z całego okręgu wyborczego V. kurji, celem postawienia definitywnego kandydata dla tej kurji.

Z Tarnowa piszą do nas: Na odbytem tu dnia 7. b. m. wiecu delegatów wszystkich stowarzyszeń robotniczych katolickich w sali stowarzyszenia „Gwiazda", o którego przebiegu już donieśliście, poruszono także sprawę niedalekich wyborów i zobowiązano się popierać kandydatów stojących na gruncie narodowym i katolickim. Między innemi postawił ks. Biliński, katecheta z Bochni, kandydaturę ks. dra Zygulińskiego w V-tej kurji okręgu tarnowskiego. W Tarnowie pewna część wyborców wysuwa z miasta kandydaturę dyrektora gimnazjalnego radcy dra Benoniego, a w Bochni popiera nieliczne grono osób kandydaturę dra Serafińskiego, ale o ile z kompetentnego źródła wiem, wymienieni panowie nie mają najmniejszego zamiaru ubiegać się o mandat z kurji miejskiej. W przyszłym tygodniu sytuacja się pod tym względem wyjaśni. W dniu dzisiejszym odbyło się w sali rady powiatowej posiedzenie komitetu powiatowego mężów zaufania celem omówienia sprawy wyboru posła z IV-tej i V-tej kurji pod przewodnictwem p. Dobrzyńskiego, prezesa rady powiatowej. Prezes postawił kandydaturę emer. starosty Płazińskiego z V. kurji, a dotychczasowy poseł ks. Kopyciński zgłosił listownie swoją kandydaturę z IV-tej kurji. Obecni chłopi oświadczyli się za kandydaturą dra Franciszka Winkowskiego, delegata stronnictwa ludowego z kurji V-ej, a kandydatura p. Płazińskiego z tejże samej kurji, tak tu, jak i w okręgu naszym nie doznaje poparcia, wobec czego ma mało szans powodzenia. Prawybory w mieście naszem, gdzie mamy w V-tej kurji 5300 wyborców, odbędą się 1go marca w 3 sekcjach t. j. I. sekcja wybiera 21, II-ga 20, a III-cia 14 prawyborców, — miasto nasze wybiera zatem ogółem 55 wyborców, którzy przy dotychczasowem nieporozumieniu mogą o wyborze przyszłego posła z V. kurji zadecydować.

Z prowincji.

Łańcut 12. lutego. *(List pasterski księdza biskupa Soleckiego do naszego starosty).* Dnia 28. stycznia r. b. byliśmy świadkami bardzo pięknej chwili. Deputacja duchowieństwa dekanatu leżajskiego z księdzem dziekanem J. Jędrzejowskim na czele, udała się do tutejszego starosty p. Władysława Marynowskiego, aby mu wręczyć list pasterski księdza biskupa Soleckiego. W liście tym wyraża ksiądz biskup serdeczne uznanie p. staroście za jego sumienną, pełną poświęcenia, a zawsze duchem ściśle katolickim nacechowaną pracę w powiecie, oddaje zasłużoną pochwałę jego katolickim uczuciom, nazywa go wiernym i prawdziwym synem kościoła, wreszcie wyrażając życzenie, aby mu Pan Bóg jak najdłuższego życia i zdrowia w skutecznej jego pracy użyczał, w końcu w pięknych i rzewnych słowach jemu i całej jego rodzinie arcypasterskie przesyła błogosławieństwo. Z rozrzewnieniem słuchał zacny nasz starosta listu tego, odczytanego mu przez księdza dziekana wobec zgromadzonych księży miejscowych i zamiejscowych. Daj nam Boże jak najwięcej takich zacnych, do kościoła przywiązanych synów — wobec dzisiejszych bardzo nawet przykrych dla kościoła i religji czasów.

Bochnia 13. lutego. *(Uczczenie pamięci legjonów polskich i jenerała Henryka Dąbrowskiego. — Karnawał.)* Za inicjatywą tutejszego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" zawiązał się komitet obywatelski, który obraduje nad tem, w jaki sposób miasto nasze ma uczcić pamięć jenerała Dąbrowskiego i legjonów. Miejsce urodzenia Dąbrowskiego Pierzchowiec, leży w powiecie bocheńskim, 11 kilometrów od miasta Bochni. Na ostatniem zebraniu uchwalił komitet odbyć uroczystość dnia 5. września r. b. Staraniem towarzystwa „Sokół" ma być wmurowaną w kościele farnym w Bochni tablica pamiątkowa z czarnego marmuru, a odsłonięcie jej nastąpi po nabożeństwie w dniu uroczystości. O zezwolenie na wmurowanie w kościele tablicy zwrócił się wydział „Sokoła" do konsystorza biskupiego w Tarnowie. Tablicę projektuje znany artysta p. Stasiak, a wykona ją miejscowy rzeźbiarz p. Samek. Komitet obywatelski uchwalił dalej zaproponować radzie powiatowej bocheńskiej, czyby nie zechciała kosztem powiatu zająć się wystawieniem pomnika Dąbrowskiemu w mieście Bochni. Jest nadzieja, że propozycja komitetu zostanie przyjętą jednomyślnie.

Urządzony u nas w zeszły wtorek koncert krakowskiego chóru akademickiego powiódł się najzupełniej. Bilety rozkupiono na tydzień przed terminem, a wykonanie obfitego i urozmaiconego programu w zupełności zadowolniło liczną publiczność. Po koncercie rozpoczęły się ochocze tany. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 80 par. Tańczono prawie bez przerwy do godziny 8. rano. Tańcami kierował p. Wiktor Kopff, któremu dzielnie dopomagali pp. Matkowski i Lewicki.

Dnia 20. b. m. urządza tutejsze „Kółko dramatyczne" bal w salach miejscowego kasyna.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 17. lutego.

W kasynie miejskiem bal na dochód szkoły polskiej w Białej.

W sali Domu narodnego koncert „Lutni": początek o godz. 7½ wieczorem.

Posiedzenie tygodniowe Tow. politechnicznego i odczyt inż. Rodakowskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Mamuty", komedja hr. Michała Dzieduszyckiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (17.): Konstancji. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 12, zachód o godzinie 5. minut 18.

Odznaczenia. Radca dworu Budzynowski otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Radca sądowy we Lwowie p. Leopold Wiktor Spausta otrzymał przy przejściu w stan spoczynku, tytuł starszego radcy sądowego.

Zaszczytne uznanie. Za wybitny i skuteczny udział w pracy, której owocem było doprowadzenie do skutku doniosłej dla kraju reformy ustawy drogowej, uchwaliła rada wydziału krajowego z inicjatywy marszałka krajowego radcy wydziału krajowego dr. Wacławowi Niedzielskiemu nader zaszczytne i w gorących słowach wyrażone uznanie. P. radcy Niedzielskiemu, który skodyfikował przedłożony przez wydział krajowy sejmowi projekt nowej ustawy drogowej, pomocnym był w pracy, opartej na materjałach dostarczonych przez wydziały powiatowe i krajową dyrekcję skarbu, oraz na mnogich aktach z przeszło ćwierćwiekowej działalności wydziału krajowego, koncypista wydziału kraj. p. Mikołaj Latoszyński, który za tę pomoc i zestawienie powyższych materjałów otrzymał również ze strony rady wydziału krajowego nader pochlebne uznanie jako zachętę do dalszej gorliwej pracy.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek 18. b. m. wieczorem.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja przemyska: Prezenty otrzymali księża: Hilary Dwulit na Manastyrzec w dek. horożańskim i Piotr Hodowański na Suchorów w dek. jarosławskim.

Pierwsze akcyjne Towarzystwo browarniane. *Dwutygodnik straży skarbowej* donosi: Dnia 1. bm. zawiązało się we Lwowie akcyjne Towarzystwo browarniane, obejmujące pod zarząd i na swój rachunek wszystkie browary we Lwowie, oraz browar w Lesienicach. Termin objęcia jeszcze dotychczas nieznany. Dyrektorem tego towarzystwa ma być p. Klein z Pohulanki. Browar Kiselki będzie dzierżawiony przez spadkobierców, zaś Penziasa i Szmelkesa na własność swą towarzystwo zakupiło i wyrób piwa w tych dwóch ostatnich nie będzie miał miejsca.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Wczoraj notowała stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: najwyższa temperatura była — 5·8°C., najniższa — 11·4°C.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Tarnowie, z miasta Tarnowa, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 1. marca br.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo:

W przededniu setnej rocznicy kościuszkowskich bojów powstała w łonie wydziału towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki myśl wzniesienia spiżowego pomnika na Rynku krakowskim nieśmiertelnej pamięci naczelnikowi narodu, Tadeuszowi Kościuszce. Już w sierpniu 1893 roku na walnem zgromadzeniu członków tegoż towarzystwa, zapadła jednomyślna uchwała urzeczywistnienia gorących pragnień tych, którzy niewzywani pospieszyli z hojnemi datkami w tym celu. Rada miasta Krakowa, uchwałą z dnia 7. grudnia 1893 roku, oddała pod budowę pomnika plac, położony w Rynku głównym między Sukiennicami a ulicą Szewską tuż obok miejsca, na którem w dniu 24. marca 1794 roku Tadeusz Kościuszko złożył narodowi przysięgę, a namiestnictwo zezwoliło na zbieranie składek w całym kraju. Wobec tego podpisany wydział poczuwa się do obowiązku zawezwania wszystkich, którym nieśmiertelna pamięć bohatera z pod Racławic jest drogą, ażeby pospieszyli ze składkami na cel powyższy. Niech grosz wdowi płynie z serca, jak z serca Tadeusz Kościuszko niósł wszystko na ołtarz ojczyzny — dla wywalczenia niepodległości, równości i braterstwa; niech pomnik, który stanie, będzie dowodem niewygasłej wdzięczności narodu za jego poświęcenie, za miłość ojczyzny, wzniosłą cnotę i obudzenie z letargu tych właśnie warstw społeczeństwa, które bezwiednie i bez winy swej pogrążone były w nim od wieków. Jak przed laty cały naród, bez różnicy stanów, pracą rąk własnych wzniósł swemu ukochanemu naczelnikowi ku wieczystej chwale mogiłę na wzgórzu Bronisławy z ziemi rodzinnej, tak niech teraz obywatele miejscy i wiejscy, uczeni i prostaczkowie, rękodzielnicy i wieśniacy, duchowni i świeccy, słowem naród cały groszem swoim wzniesie pomnik bohaterowi i da dowód swej żywotności, da dowód, że nie wygasła w nim jeszcze cześć i pamięć dla szermierzy wolności. Ufając, że słowa powyższe wywrą pożądany skutek i że w niedalekiej przyszłości, może jeszcze w tem stuleciu, dzięki ofiarności narodu, stanie na Rynku krakowskim pomnik Tadeusza Kościuszki, podpisany wydział uprasza o nadsyłanie składek, chociażby najdrobniejszych, na ręce skarbnika komisji pomnikowej, Ksawerego Konopki, (Kraków, biuro weteranów wojsk polskich z roku 1830/1 ulica Gołębia l. 5). Zarazem wydział upoważnia i uprasza szanowne redakcje wszystkich dzienników polskich o przyjmowanie składek na cel powyższy i o łaskawe umieszczenie niniejszej odezwy w łamach swojego pisma. Wydział towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki: *Jan Skirliński*, przewodniczący. Dr. *Tadeusz Gluziński*, sekretarz. *Ksawery Konopka*, skarbnik.

Fundusz pomnika, jakim obecnie rozporządza towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki, wynosi 2510 zł. 61 ct., którą to kwotę złożono w krakowskich kasach oszczędności.

Z powodu zamieci śnieżnych został z dniem 15. bm. wstrzymany ruch na kolejach: Hadikfalva-Radowce, Dolina-Wygoda i na kołomyjskich kolejach lokalnych.

Samobójstwo. W Krakowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru czeladnik ślusarski Siedlakowski. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Uwięzienie burmistrza. *Kurjer Stanisławowski* donosi, że długoletni burmistrz miasta Buczacza, Bernard Stern, został pod zarzutem zbrodni nadużycia władzy urzędowej przez tamtejszy sąd uwięziony.

Z Warszawy piszą do *Dz. Poznańskiego:* Potwierdza się wiadomość, iż stanowiska swoje opuszczają: zastępca jenerał-gubernatora Petrow, dalej naczelnik kancelarji Szczyrowski, jenerał Brok i gubernator warszawski Andrejew. Wymieniają jeszcze czterech gubernatorów w Królestwie jako kandydatów na inne posady, a ma być pomiędzy nimi gubernator siedlecki Sabotkin, który nie wiele taktu okazał świeżo z powodu spisu ludności. Że miejsce p. Petrowa zajmie Oboleński, a miejsce Szczyrowskiego wice-gubernator Lwów, kwestji prawie nie ulega. P. Andrejewa ma zastąpić osobistość o nazwisku historycznem, a przyszły gubernator ma podobno prowadzić dom bardzo otwarty. Nowy jenerał-gubernator ks. Imeretyński odłożył swój przyjazd do dnia 20. bm., a przed jego przybyciem do Warszawy, wszystkie nowe zmiany mają być urzędownie ogłoszone. Tenże korespondent pisze dalej, iż z Petersburga nadchodzą wiadomości, że Apuchtin do ostatniej chwili bronił się przeciwko ustąpieniu. Był na audjencji u cara i u ks. Imeretyńskiego, a w końcu udawał się jeszcze do ministra Deljanowa i do ministra Wannowskiego, który ostatecznie „odradził mu urzędowania pod ks. Imeretyńskim, z którym prawdopodobnie nie zdołałby się porozumieć."

W Queenslad w Australji, jak donosi telegram z Sydney do *Frankfurter Zeitung*, bawi od pewnego czasu dwóch ekspertów i przedsiębiorców austrjackich, celem zorganizowania dowozu mrożonego mięsa australijskiego do Austro-Węgier; układy odnośne już podobno zawarto.

Stypendjum. Na przedstawienie wydziału lekarskiego uniwersytetu lwowskiego, nadało namiestnictwo stypendjum z fundacji Marji Rohmederowej, przeznaczone dla słuchaczów medycyny w kwocie rocznych 90 zł., począwszy od roku szkolnego 1896/7. Alfredowi Piotrowi Winogrodzkiemu, słuchaczowi II. roku wydziału lekarskiego na uniwersytecie lwowskim.

Oryginalne starcie się dwóch prądów społecznych miało miejsce onegdaj w teatrze hr. Skarbka na przedstawieniu „Mamutów" Michała Dzieduszyckiego. Była to walka społeczna — na oklaski. Komedja hr. Dzieduszyckiego, jak się czytelnicy dowiedzą dokładniej z recenzji, dotyka problemów socjalnych, mianowicie roli warstwy szlacheckiej w naszem społeczeństwie. Bohaterowie wypowiadają zdania wprost przeciwne: za dominującem stanowiskiem szlachty i przeciw niemu. Otóż ile razy na scenie padały słowa, zabarwione konserwatywnym poglądem na tę kwestję, tyle razy oklaski rozlegały się z loży kasyna narodowego, obejmowały pierwsze piętro i milkły na parterze; ile razy zaś bohater komedji wystąpił z demokratyczną filipiką przeciw szlachcie, tylekroć z galerji sypały się, jak burza, natarczywe oklaski — przyjmowane na dole głuchem milczeniem. Tak ścierały się ze sobą dwie sfery myśli społecznej, nie zużywając na swoją oryginalną polemikę ani jednego wyrazu.

Ciężki cios dotknął onegdaj pp. Żelazowskich, artystów naszej sceeny. Oto po kilkudniowej, ciężkiej chorobie zmarła ich czternastoletnia, jedyna córeczka Maniusia. Bolesna strata, jaką ponieśli pp. Żelazowscy, obudziła wszędzie głęboki żal i szczere współczucie dla zbolałych rodziców i niech te dowody współczucia będą im osłodą w ich wielkim smutku.

Bal na szkołę w Białej, który się ma odbyć jutro w salach kasyna miejskiego, wywołał w całem mieście żywe zajęcie, tem bardziej, że komitet, na którego czele stoi p. prezydentowa Małachowska, dołożył wszelkich starań, aby zabawa wypadła jak najlepiej i aby była w całem tego słowa znaczeniu świetną. Nie wątpimy, że jutro wieczorem sale kasyna zaroją się tłumami publiczności, która nietylko świetnie się zabawi, ale nadto groszem swym przyczyni się do położenia tamy germanizowaniu dzieci polskich w Białej.

* **W Czytelni katolickiej** dziś we wtorek o godz. 7. wieczorem będzie miał wykład prof. Thullie „O tanich mieszkaniach."

* **„Marja Konopnicka i jej ideały."** Pod tym tytułem wygłosi odczyt d. 19. bm. w piątek w wielkiej sali ratuszowej o godz. 5. popoł. ks. prałat Jan Gnatowski. Dochód z odczytu przeznaczył prelegent na rzecz Tow. imienia św. Salomei, opieki nad wdowami i sierotami. Bilety można nabywać od poniedziałku w księgarni Zadurowicza i Jakubowskiego.

* **Odczyty pani dr. Wyczółkowskiej** z psychologji eksperymentalnej, rozpoczną się we czwartek 18. bm. o godz. 6. w lokalu Czytelni dla kobiet, Rynek l. 10. Panie zapisane na kurs psychologji zechcą się łaskawie zgłosić o bilety wstępu.

* **W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę, dnia 20. bm. wieczór z tańcami. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** lwowskiego Tow. bankowego, odbędzie się d. 21. bm. o godz. 7. wieczorem w sali radnej Towarz. przy ul. Trzeciego Maja l. 2.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla rodziny K. przy ulicy Teatyńskiej pod l. 11, złożył p. T. 5 zł.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Ks. kanonik Odelgiewicz 10 zł. Kapituła obrz. łac. 20 zł. M. G. 10 zł. Hauser i Bieniecki 5 zł.

Rozdano od dnia 7. lutego do 13. lutego 1897 r. 1860 porcyj zupy, 1860 porcyj chleba. Kosztem magistratu w tym samym czasie 1400 porcyj zupy i 1400 porcyj chleba.

Dla rodziny K. ulica Teatyńska l. 11, zł. 10 od stołu nr. 6 u Szkowrona.

Zmarli:

Józef Klement, oficjał podatkowy, zmarł w Stanisławowie w 40 r. życia.

Leon Skórski, radca dworu w pensji, zmarł w Samborze.

Teodora Kozubowska, zmarła w Krakowie w 47 r. życia.

Zofja z Kosickich Krywultowa, wdowa po kupcu i obywatelu krakowskim przeżywszy lat 69, zmarła w Krakowie.

Konstanty Ludwig, respicjent straży skarbowej, zmarł w Bełzcu.

Marceli Piątkiewicz, naczelnik magazynów kolei państwowej, zmarł w Czerniowcach w 59 roku życia. Ś. p. zmarły brał wybitny udział w życiu kolonji polskiej w Czerniowcach.

Adela Zacharjasiewiczowa, wdowa po naczelniku sądu, zmarła w Czerniowcach w 76 r. życia.

Ks. Piotr Jaremkiewicz, gr. kat. paroch, zmarł w Wierzbicy dekanatu uhnowskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Mamuty", komedja w 5 aktach Michała hr. Dzieduszyckiego; jutro we czwartek „Jaś i Małgosia", opera w 5 odsłonach Humperdinck'a i „Powrót taty", opera w 3 aktach Henryka Jareckiego.

---

(39)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Mam z panem długo i poważnie pomówić; czy to może się stać tutaj? — zapytał Mauborgne przyciszonym głosem.

— Nie; pozwól pan do mego pokoju.

— Bardzo chętnie.

W kilka chwil potem znaleźli się w pokoju Oliviera, który drzwi za sobą zamknął na klucz.

Wszedłszy, rzucił Mauborgne futro na krzesło, nie usiadł jednak mimo zaproszenia, lecz bez żenady przechadzał się po pokoju tam i napowrót, tak jakgdyby znajdował się u siebie w domu.

Był jak zawsze ubrany elegancko i miał na rękach rękawiczki. W prawej ręce trzymał giętki pręt, którego używał jako szpicruty.

Oczy jego spoglądały surowo, usta miał silnie zaciśnięte, brwi zmarszczone ponuro i zdawało się, że od czasu do czasu tłumił jakby uśmiech, poza którym ukrywał się przerażający jakiś plan.

Ciągle jeszcze blady i wzruszony spoglądał Olivier na niego ukradkiem.

Milczeli obydwaj.

Mauborgne rozpoczął pierwszy, spostrzegłszy, że Olivier nie może się na to zdecydować, a mówił lekkim, prawie lekceważącym tonem.

Nie przemawiał już przez jego usta autor napisanego przed dwoma dniami uprzejmego listu, jeszcze mniej elegancki lichwiarz z ulicy Laffitte, który wykształcił się w stosunkach ze światowcami i przyswoił sobie ich eleganckie zachowanie się.

Wybuchła w nim bezwzględność finansisty, który jest swego pewnym i ma prawo rozkazywania.

— Zapewne nie otrzymałeś pan mego listu?

— Przeciwnie.

— Nie uważałeś pan jednak za rzecz konieczną odpowiedzieć na niego?

— Byłoby to w każdym razie bezcelowem, a już co najmniej niebezpiecznem.

— Tłómacz się pan jaśniej.

— Naturalnie, gdyż przyjechałeś pan po objaśnienia. Przedewszystkiem jednak nie wiem o tem, co pan chcesz powiedzieć przez to, iż wątpisz o prawdziwości podpisu na tych wekslach! Myślisz pan zapewne o jakiejś śmiesznej niemożliwości i sądzisz, że tem mnie przerazisz. Stoję jednak za wysoko, aby mnie podobne podejrzenie dosięgnąć mogło!

Mauborgne uśmiechnął się pod nosem, poczem wzruszył ramionami z tak wyraźnem lekceważeniem, że silny rumieniec pokrył oblicze Oliviera.

Postąpił dwa kroki ku lichwiarzowi i podniósł rękę.

Mauborgne stał spokojnie i rzekł zimno:

— Uderz pan. jeżeli to panu sprawia przyjemność; ręczę panu jednak za to, iż odpokutujesz za to ciężko.

Instynktownie opuścił Olivier rękę, a Mauborgne dodał spokojny jak przedtem:

— Zachowuj się pan zatem rozsądnie i staraj się pan mieć zimną krew. Pomówimy z sobą rozumnie, tem więcej, że będę mówił bezwzględnie. Dnia 19. sierpnia tego roku przyszedłeś pan do mnie, aby pożyczyć sobie sto tysięcy franków. Krótko i węzłowato odpowiedziałem panu, że nie posiadasz w swoim majątku ani jednego sou i że takiej sumy nikt panu nie pożyczy. Sumę taką ja zeskontowałbym panu tylko w tym razie, gdybyś mi pan mógł dać weksle Simpsona, wystawione w żądanej przez pana wysokości na kilka znanych banków paryskich. Czy tak?

— Tak. I cóż dalej?

— Dalej pokazałem panu, aby ci dowieść, że znam podpis Simpsona, kilka weksli tego domu, którego dewiza, jak to pan sobie zapewne przypominasz, brzmi: *cui fides vide.* Na kilka chwil odwołano mnie z mego gabinetu i przez ten czas papiery pozostawiłem na biurku. Gdy powróciłem do gabinetu, zauważyłem brak jednego z weksli, nie zrobiłem jednakowoż żadnej uwagi, gdyż było mi to na rękę. A zresztą było to pańską rzeczą, wszak prawda? Gdy w ciągu dnia powróciłeś pan z wekslami na sumę 125.000 franków, podpisanymi przez Artura Simpsona i Clermana, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. W istocie, przystąpiłeś pan zanadto naiwnie do rzeczy, a ja odczuwałem niemal wyrzuty sumienia, że wziąłem się za bary z tak niewinnym przeciwnikiem. Znałem Simpsona i wiedziałem, że przed tygodniem wyjechał do Indyj, dnia 10. sierpnia wsiadł w porcie w Marsylji na pokład parowca „Sachalin", nie mógł panu zatem dnia 19. sierpnia podpisać weksli. Reszta wynika sama z siebie. Weksle te są fałszywe, a rezultatem ich może być Nowa Kaledonja i bardzo miły proces, za to panu ręczę.

— Straciłeś pan chyba zmysły, że wnosisz przeciwko mnie podobne oskarżenie! — zawołał Olivier. — Któż panu uwierzy?

— Nie będę się wcale o to starał, aby wzbudzać wiarę, lecz ograniczę się na opisaniu nagich faktów, które same mówią i świadczą za siebie. Na odwrotnej stronie weksli znajduje się pański podpis. Aby jednakowoż nikomu nie zaszkodzić, pomimo iż swego byłem aż nadto pewny, telegrafowałem do Kairu, gdzie jak wiedziałem, Simpson zatrzymał się na kilka dni, i opisałem mu rzecz całą.

— I cóż panu odpowiedział?

— Jego odpowiedź nadeszła już następnego dnia i brzmiała, jak to pan widzisz z tej oto wiernej kopji: „Mauborgne, ulica Laffitte 47. Nie znam wymienionych weksli, z Bargemontem nie widziałem się, ani też z nim nie rozmawiałem. Nie pożyczyłbym mu także pieniędzy, gdyż nie mam wcale zamiaru płacić jego długów. Podpis jest zatem sfałszowany, o czem zawiadomię władze". W kilka godzin potem odebrałem drugi telegram: „Niech pan sam zarządzi, co potrzeba". Masz pan jeszcze cztery dni czasu, aby coś postanowić; cóż pan zatem zamyślasz uczynić?

Olivier otarł zimny pot z czoła; owładnęła nim zgroza.

— Trochę ciszej, proszę pana — rzekł spoglądając na drzwi — nie mów pan tak głośno.

— Ah, ah! Słowa moje zdają się jednak wywierać na pana pewne wrażenie! Tylko cierpliwości; nie będę pana długo nużył, lecz załatwię się krótko. Masz pan zamiar wykupić te weksle?

— Tak.

— Nie wątpiłem o tem ani chwili; musiałbyś pan chyba stracić zmysły, gdybyś chciał postąpić sobie inaczej. Rzecz przedstawia się więc, jak następuje: jesteś mi pan winien 125.000 franków; ale to jeszcze nie wszystko. Sfałszowałeś pan weksle i naraziłeś się na niebezpieczeństwo dostania się na ławę oskarżonych. Byłoby to więc zanadto wygodnem, gdybyś pan te weksle mógł tak łatwo wykupić. Powiem tylko słówko i zniszczę pana; będę jednak zadowolony, gdy tego słówka nie będę musiał wymówić. Tę grzeczność wyświadczę panu z całą przyjemnością; za takie usługi płaci się jednak. Czy mówię dosyć wyraźnie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z sali koncertowej.

(III. koncert Towarzystwa. — Dwa koncerty Cezara Thomsona. — Występ pianistki p. Iwanowskiej-Zaleskiej i śpiewaczki p. Kozłowskiej).

Jeżeli kiedy orkiestra nasza zasłużyła sobie na prawdziwie pochlebne, nie żadną pobłażliwością. lecz tylko szczerym bezstronnym sądem kierowane słowa, to za udział w trzecim koncercie Towarzystwa danym w piątek dnia 5. b. m. Z rzadko spotykaną czystością — mamy na myśli i tonalną i rytmiczną — wykonała ona tym razem cały program. Ale nadewszystko doskonale odegrała „Scènes pittoresqes“ Masseneta. Kompozycja to co prawda bardzo wdzięczna dla orkiestry. Pomysły melodyjne tłoczą się tu prawie: pełne, ciepłe i giętkie a spowite w pyszną instrumentalną szatę, lśniącą niby jedwab i złoto. Oczywiście niebrak jej francuskiej kokieterji. Zdaje się ona ciągle mówić „chcę się podobać wszystkim“ ale też i umie się podobać. Perłą jej jest „Angelus“ oparte na prześlicznym efekcie instrumentalnym; tuż obok, układa się „Air de ballet“ — „Marsz“ zaś i „Fête bohême“ (dlaczegu bohême kiedy rytm jest polonesowy — nie wiemy), tworzą wspaniałą oprawę tej perły. Inne numery programu poświęcone były również muzyce najnowszej, rozpoczęto bowiem koncert znanemi melodjami norweskiemi Griega, w dalszym zaś jego ciągu przedstawiono nową kompozycję Melcera.

Klasyczną muzykę reprezentowało w koncercie tym, jedno tylko dzieło — skrzypcowy koncert Beethovena, ale dzieło, które siłą swoją, oraz prostotą i logiką przewyższa wszystko, nie obawiając się ani czasu, ani rywalizacji z następcami, których zresztą literatura skrzypcowa zbyt wiele nie wydała. Wykonanie koncertu Beethovena wymaga szlachetności stylu i podniosłego nastroju w pierwszym rzędzie, w drugim zaś techniki i siły tonu. Znając doskonale naszego jedynego wirtuoza skrzypka p. Wolfsthala, wiedzieliśmy z góry, czego oczekiwać od niego należy. Posiada on w wysokim stopniu dwa główne warunki: styl i technikę, do wyższego nastroju wznieść się umie, odczuwając piękno zdrowym muzycznym zmysłem, zarzucaną mu bywa jedynie małość tonu. Zarzut ten jednak, jakkolwiek może być stawiany tylko zasadniczo jakby się zdawało, przecież nie zawsze bywa zarówno słuszny. Wolfsthal należy do artystów pracujących nad miarę, podlega też łatwiej chwilowemu usposobieniu, niż każdy inny. Razem ze zmianą stanu fizycznego i nerwowego, wzmaga się siła jego tonu i wzrasta werwa wykonania, lub na odwrót — zwniejsza się i słabnie. Słyszeliśmy go już niejednokrotnie grającego z ogniem i siłą, chociaż niedorównującą stopniem swym, sile innych wirtuozów, ale mimo to porywającą, dość przypomnieć niezrównane wykonanie koncertu Goldmarka. Piątkowe wykonanie Beethovenowskiego koncertu z początku zdawało się zapowiadać jedną z owych słabszych chwil sympatycznego wirtuoza, ale już wśród pierwszej części nabrało życia i wyrazu, które w całej pełni ku ogolnemu zachwytowi wystąpiły w części drugiej koncertu i w ostatniej. Najlepszy to dowód owej wrażliwości. Aby jednak szlachetny ton i tak niepospolicie wykształcony pod względem techniki talent, mniej owej wrażliwości podlegał, powinienby częściej publicznie się produkować. Zdaje się nam bowiem, że związek artysty z publicznością musi być utrzymywany ciągle, jeżeli nie ma nigdy ani na chwilę stać się krępującym dla niego.

Henryk Melcer, jako kompozytor stanął po raz trzeci przed publicznością lwowską, dając tym razem swoją baladę na chór i orkiestrę „Pania Twardowską“ Mickiewicza w sukience muzycznej. Zarzut ogólny jaki mamy do uczynienia „Pani Twardowskiej“ jest ten, że sukienka jej po większej części za delikatna, za wiotka, nawet za elegancka powiedzielibyśmy. Kampozycja do tych słów powinnaby być zamaszysta, a nawet rubaszna i jaskrawa, tymczasem wyszła poniekąd tak, jak gdyby „Panią Twardowskę“ oddeklamowała bardzo poprawnie, a nawet wesoło i figlarnie — jakaś młoda panienka. Do odjęcia baladzie wszystkiego, co w niej jest charakterystyczne i energiczniejsze, przyczynił się coprawda nasz chór mięszany, który rzecz tę odśpiewał chwiejnie, nieśmiało i prawie lękliwie. Podobne „tańce hulankę i swawolę“ można sobie chyba tylko na pensji wyobrazić, ale nigdy — w karczmie... Utwór Melcera z drugiej jednak strony jest melodyjny i świeży niektóro pomysły są bardzo dobre i zajmujące, łatwośc tworzenia przebija wszędzie. Jeżeli wydaje się zadługi, (słyszeliśmy ten zarzut) to wina to wszystkich balad niedzielonych na części.

Bez porównania lepiej poszedł pod względem wykonania chór męski Gounoda *„Les Compagnons“* — niezaprzeczenie łatwiejszy, bo bardo wokalnie pisany, a wsparty pełną orkiestrą. Dyrygował nim dyr. Schwarz tak, jak zresztą całym koncertem, z wyjątkiem kompozycji Melcera, prowadzonej przez autora.

Cezar Thomson dał nam się słyszeć w dwóch koncertach i podobnie jak przed laty wywarł znowu wielkie wrażenie na słuchaczy. Postać jak z bronzu, spokojna, niezachwiana, silna i pozornie zimna — oczy tylko świecą blaskiem i tajemniczością jettatora czy hipnotyzera. I gra jego ma w sobie wszystkie te cechy. Ale zgodzić się nie możemy na zdanie wypowiadane o niej niekiedy, jakoby miała być zimną. Ma ona w sobie tylko jakiś nadludzki prawie spokój, — spokój bóstwa olimpijskiego, w którego dłoni pioruny... I te pioruny istotnie uderzają w słuchacza, gdy Thomson zacznie grać np. oktawy swoje w Paganinim, ale są one klasyczne, stylowe — jak na powagę Olimpu przystało. A gdy śpiew prowadzi, to również z czystych jego linij siła przemawia i życie.

Jednak i bóstwa starożytne miały swoje słabości. U Thomsona jest nią przedewszystkiem słabość dla R. Beckera i jego „Koncertu“. Utwor ten wydał się nam tak bezbarwnym i tak nielitościwie nudnym, że w pierwszej chwili nawet grze samego mistrza odejmował zwykły jej blask. Do chwilowych tych słabości zaliczamy dalej transkrypcję Mazurka Chopina, który wśród gam chromatycznych i innych dodatków stracił cudowną swą prostotę, a nie wzbogacił tak dalece literatury skrzypcowej; zaliczamy zaś w końcu i wykonanie pierwszego z tańców słowiańskich Dworzaka, mające wyjątkowo charakter pewnego szkicowania tylko.

W drugim koncercie był mistrz przepysznie usposobiony i dał w grze swej ostatni wyraz natchnionego wirtuozostwa. W Warjacjach Paganiniego, Tańcach Brahmsa, Melodjach cygańskich Sarasatego i Adagiu Brucha prawdziwie gorzało ono demonicznym jakimś płomieniem i mimowolnie przywodziło na myśl słuchaczowi wszystko, co kiedy o Paganinim słyszał i czytał. Bez wątpienia pokrewne są to dusze...

Jak bluszcz około potężnego dęba owijały się około gry Thomsona, produkcje pań: Kozłowskiej w pierwszym, a Iwanowskiej-Zaleskiej w drugim koncercie. Nie brakło im też ani wdzięku ani — wiotkości, do spełnienia tej roli. Śpiew p. Kozłowskiej miał wiele ładnych szczegółów: delikatny, potoczysty, pełen śmiejącej się koloratury i koloraturowych uśmiechów. Gra p. Iwanowskiej-Zaleskiej to także produkt *par excellence* kobiecy, dużo w niej powabu, wiele dobrze bardzo odczutych, melodyjnych ustępów (Fantazja Chopina), przytem nie mała doza odwagi zakrawającej na męską (Rapsodja Liszta) i traktowania rzeczy z pewnem usiłowaniem, aby się okazać wyższą nad drobne szczegóły... Ale z tem wszystkiem tam, gdzie trzeba było rozwinąć tylko pewną filuterną zręczność „młodej koteczki“ — że użyjemy tu słów poety o laszkach — tam gra uroczej pianistki warszawskiej okazała się najpewniejszą siebie — a była taką głównie w dodanej nad program „Poleczce“ Rubinsteina.

Trudy akompaniamentu tym razem bardzo poważne, ponosił p. Neuhauser z godną uznania wytrwałośeią i poświęceniem.

St. Niewiadomski.

Teatr.

(„Mamuty“, komedja w pięciu aktach hr. Michała Dzieduszyckiego).

Mamy przed sobą kawał kwestji socjalnej na tle agrarno-naftowem. Rzecz nadawałaby się raczej do debaty sejmowej lub do szeregu artykułów, któreby następnie można było ująć w oddzielną broszurę i zatytułować: „O zadaniach szlachty galicyjskiej“ — ale stało się: hr. Michał Dzieduszycki napisał komedję, pogódźmy się więc z tym faktem i przypatrzmy się utworowi nowej firmy komedjopisarskiej. „Mamuty“ hr. Dzieduszyckiego są komedją, którąby najtrafniej można nazwać „ekonomiczno-obyczajową“. Jest to sceniczna dyssertacja na temat roli, jaką w społeczeństwie naszem odgrywać powinna warstwa szlachecka — dyssertacja, zakończona wnioskiem trochę niejasnym, w każdym razie jednak kołującym około myśli, że jak ryba dla wody, tak samo szlachcic stworzony jest na to, aby siedział na roli, siał, orał i o ile możności... zbierał, gdyż natura jego nie przystosuje się do żadnego innego rodzaju pracy, a już najmniej do spekulacji przemysłowych. Ten entuzjazm autora dla rolnictwa, zakrawający na odblask niechęci spadkobiercy feudalnych tradycji do nowożytnego kapitalizmu, mógłby mieć w sobie nawet pewien pociągający romantyzm, gdyby nie fakt, iż hr. Dzieduszycki pozwala sobie na wnioski, które nietylko gwałcą rzeczywistość życiową, ale wyrządzają krzywdę całym olbrzymim grupom społeczeństwa, stojącym po za pracą na roli.

Bo chociaż w jednem miejscu powiada do nas, że rozchodzi mu się tylko o lekkomyślne i ryzykowne spekulacje bez technicznego przygotowania do nich, to jednak są to tylko puste słowa, a cała komedja zdaje się wołać wielkim głosem: zdaleka od maszyn, bo one plamią, bo jedynym i niezawodnym przybytkiem uczciwości jest dwór szlachecki i rola! Dowodem tego jest zarówno ów „mamut“ Krasnostawski Tadeusz, wyapoteozowany ignorant i jego pupil p. Stanisław, obaj ludzie trzymający się pługa i dlatego idealnie poczciwi, jak młodszy hr. Krasnostawski, nadęty pęcherz, blagier i głupiec, który kopie naftę i dlatego (wyraźnie dlatego) jest osobnikiem o bardzo wątpliwych podstawach etycznych. Dowodem tego jest dalej zwrot, iż „dawniej dorobkiewicze udawali panów, a teraz panowie udają dorobkiewiczów“, ustawiczne akcentowanie szlachetczyzny, jako jedynej krynicy honoru i wiele innych drobniejszych szczegółów. Chwilami stanowisko autora zdaje się zakrawać na głębsze, wygląda mianowicie tak, jak gdyby autor stał na stanowisku rasy. Byłoby to coś konkretnego i możnaby o tem poważnie mówić. Ale jeżeli hr. Dzieduszycki robi z rasowości dogmat, to jak wytłómaczyć fakt, iż rasowa rodzina hr. Krasnostawskich pozwala sobie dla miłego grosza gadać obelgi potomkowi żyda, nie wyrzuca go za drzwi i pociesza się tem, że owych obelg „nikt nie słyszał?“ Hr. Krasnostawski kopie wprawdzie naftę, ale miałażby rasa być czemś tak słabem, iż zdołałby ją przytłumić w człowieku wpływ paru zawartych interesów naftowych? Zresztą, gdyby nawet i tak było — to przecież nie kopie nafty hrabina i jej syn!

Tego silnego, rzucającego się w oczy wrażenia, które z hr. Dzieduszyckiego robi zabłąkanego barda szlachetczyzny współczesnej, nie jest w stanie osłabić nawet wskazanie chłopa, jako owej cegły, która zapełni porobione w gmachu społecznym wyłomy i nie pozwoli ich zająć Niemcom i żydom. Jaką jest zresztą ta apoteozowana sfera w świetle komedji hr. Dzieduszyckiego? Zacofany starzec, szarlatan, złoty gagatek, jeden rozmazany młodzieniec i dwie bierne kobiety, nie licząc Ropickiego, epizodycznego oszusta, mieliżby być wyobrazicielami warstwy, która w historji naszej opromieniła się blaskiem najpiękniejszych ideałów, jakkolwiek—naszem zdaniem—nie ma wcale monopolu na uczciwość i honor? Nie wierzymy w to ani na chwilę i raczej skłonni jesteśmy zrobić autorowi zarzut, że nie dostroił typów swojej komedji do założonej myśli. Tyle o społecznej stronie utworu — była to raczej polemika, niż ocena — a teraz słówko o jego artystycznej wartości. Mimo licznych błędów, jakieby można wytknąć pracy hr. Dzieduszyckiego, mimo zdawkowej trochę metody kreślenia figur i przestarzałej techniki, utwór nosi na sobie cechy niewątpliwego talentu i nie zdziwiłoby nas wcale, gdybyśmy się po hr. Dzieduszyckim doczekali komedji nawet znakomitej. Z wykonawców wczorajszych wysunął się na pierwszy plan p. Wostrowski, który jedyną oryginalną i doskonałą postać młodego hr. Krasnostawskiego grał skończenie dobrze. Inne, mniej wdzięczne role, odegrali starannie pp. Ruszkowski, Cichocka, Bednarzewska, Hierowski, Chmieliński, Feldman, Walewski i Grabowiecki. W teatrze dominował żywioł ziemiański.

A. C.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 16. lutego. Wskutek pół urzędowego komunikatu *Fremdenblattu* i opartych na tym komunikacie wywodów *N. fr. Presse* zamieszanie i popłoch, jakie tu panowały z powodu zaostrzenia się sprawy kreteńskiej, nieco się uspokoiły. Szczególniej uspakajająco podziałała wieść, iż Rosja przyłączyła się do solidarnej akcji mocarstw.

Stambuł 16. lutego. Gubernator Krety Berowicz basza odpłynął na pokładzie statku austrjackiego Lloyda do Tryjestu.

Petersburg 16. lutego. Cała prasa jednozgodnie w ostrych słowach potępia postępowanie Grecji. *Nowoje Wremja* żąda, aby mocarstwa na dowód tego, iż panuje między niemi zgoda, wspólnie przeprowadziły blokadę Krety.

Wiedeń 16. lutego. Do *N. fr. Presse* donoszą z Paryża, iż wśród ambasadorów bywa omawiany plan obsadzenia przez wojska połączonych mocarstw portów w Kanei, Kandji i Retymnie.

Belgrad 16. lutego. Rada gabinetowa uchwaliła wstrzymać się od wszelkiej akcji w sprawie kreteńskiej.

Stambuł 16. lutego. Berowicz basza oświadczył ambasadorom, iż wniósł prośbę o dymisję.

Ateny 16. lutego. Rosja stanowczo oświadczyła się przeciw anektowaniu Krety przez Grecję.

Ateny 16. lutego. Obiega pogłoska, iż wczoraj w nocy wojska greckie znajdujące się na statkach greckich wylądowały pod Platanies w pobliżu Kanei.

Ateny 16. lutego. W istocie wojska greckie wylądowały na Kretę wpierw, nim mocarstwa wojskami swemi, znajdującemi się na statkach wojennych, obsadziły Kaneę, Retymno i Iraklium. Ponieważ widocznem jest, że mimo wyraźnych wskazówek mocarstw, okręty i wojska greckie mają zamiar toczyć bój z Turkami, komendanci okrętów mocarstw wystosowali notę do komendanta greckiej flotyli, w której żądają od niego, aby się poddał przepisom międzynarodowego prawa.

Ateny 16. lutego. Rząd oświadczył, iż wyszle jeszcze dalsze oddziały wojska na Kretę, aby zaprowadzić tam porządek. Powołano rezerwistów z lat 1872 i 1873. W przeciągu dwóch dni mają stanąć pod bronią.

Stambuł 16. lutego. Porta wręczyła ambasadorom notę, w której wspomina o tem, iż grecki krzyżownik „Miaulis“ ostrzeliwał turecki okręt awizowy „Fuad“ i żąda w tej sprawie interwencji mocarstw.

Berlin 16. lutego. Komendant okrętu „Cesarzowa Augusta“, który wkrótce zawinie do portu w Kanei, otrzymał rozkaz, aby w porozumieniu z komendantami innych mocarstw przeszkodził wszelkim nieprzyjacielskim krokom Grecji przeciw Turcji i aby dołożył wraz z nimi wszelkich starań około zaprowadzenia na Krecie spokoju i zażegnania rozlewu krwi.

Londyn 16. lutego. Biuro Reutera pod datą 15. b. m. o godzinie 4. m. 50 po południu doniosło z Kanei: Wspólna okupacja Kanei przez wojska ze statków wojennych mocarstw dokonana. Wywołało to powszechne zadowolenie.

Londyn 16. lutego. W izbie lordów oświadczył Salisbury, iż postępowanie Grecji było wielce nierozsądnem. Mocarstwa w żadnym razie nie pochwalą tego postępowania, ani się na nie nie zgodzą. Dalsze stanowisko Anglji będzie w tej sprawie takie same jak dotychczas, to znaczy, że Anglja działać będzie wspólnie z innemi mocarstwami.

Ateny 16. lutego. Z powodu wylądowania wojsk greckich na Krecie, odbyły się wczoraj tutaj liczne manifestacje. Tłumy przeciągały ulicami, wznosząc okrzyki na cześć Krety i króla. Delyannis miał przemowę do ludu, w której rzekł, że podziela jego uczucia, prosi go jednak, aby zachował się spokojnie.

Pułkownik grecki Vassos wylądowawszy na Kretę wystosował proklamację do Kreteńczyków, w której wzywa ich do poddania się Grecji.

Nowo mianowany gubernator Krety, Izmail bej wystosował do admirałów obcych eskadr notę, w której oświadcza, że zgadza się na dokonaną przez nich okupację Kanei.

Paryż 16. lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu deputowani Laherisse i Jaures wnieśli interpelację w sprawie kreteńskiej. Prezes gabinetu Meline rzekł, że rząd nie może obecnie dać żadnego wyjaśnienia w tej kwestji, gdyż każda deklaracja rządu mogłaby wystawić interesa kraju na szwank, dlatego też prosi rząd o odroczenie debaty nad interpelacją i uchwałę izby uważać będzie za dowód zaufania względnie nieufności. Wobec tego uchwaliła izba 382 głosami przeciw 170 odroczyć debatę nad tą interpelacją, poczem zamknięto posiedzenie.

Tulon 16. lutego. Pancernik francuski „Devastation“ i trzy krzyżowce otrzymały rozkaz być w pogotowiu, aby na dany znak odpłynąć na wody wschodnie.

Berlin 16. lutego. Obiega tu pogłoska, iż mocarstwa postanowiły w razie, gdyby Grecja oparła się ich zarządzeniom w sprawie kreteńskiej, rozpocząć blokadę portu Piraeus.

Ateny 16. lutego. Izmail bej zamianowany został gubernatorem Krety.

Dziennik urzędowy ogłasza, że komendant wojsk greckich, które wylądowały na Krecie, ma rozkaz obsadzić wyspę w imieniu króla, wypędzić Turków ze wszystkich miejsc obwarowanych i ogłosić proklamację o okupacji Krety.

Kanea 16. lutego. Oddział marynarzy europejskich, który za zezwoleniem władz tureckich obsadził wczoraj Kaneę, składa się z plutonów po 100 żołnierzy rosyjskich, francuskich, angielskich i włoskich, tudzież z 50 żołnierzy austrjackich. Dowodzi nimi oficer włoski. Drugi oddział, złożony w ten sam sposób, pod komendą oficera francuskiego, gotów jest do wylądowania. W Kanei zatknięto sztandary pięciu okupujących mocarstw. O dokonanej okupacji zawiadomiono komendanta eskadry greckiej.

Powstańcy kreteńscy podzieleni są na trzy oddziały, a każdym z nich dowodzi oficer armji greckiej.

Kanea 16. lutego. Konsul grecki, rezydujący w Kandji, opuścił wczoraj to miasto, zawiadomiwszy poprzednio gubernatora, iż w razie wybuchu rozruchów, okręty greckie zbombardują to miasto. Następnie powierzył konsul opiekę nad poddanymi greckiemi konsulowi angielskiemu i wsiadł na pokład okrętu greckiego „Miaulis“.

Także konsul grecki w Kanei z całym personalem konsulatu i tamtejszym prawosławnym biskupem greckim opuścił to miasto i wsiadł na pokład pancernika „Hydra“, który o 5 po południu odpłynął ztąd.

Berlin 16. lutego. „Biuro Wolffa“ donosi, że na wczorajsze przedstawienie reprezentantów wszystkich wielkich mocarstw w Atenach oświadczył grecki minister spraw zagranicznych, że Grecja obsadzi Kretę. Wobec tego sądzi rząd niemiecki, że uwłaczałoby to jego godności przedsięwziąć dalsze kroki dyplomatyczne w Atenach.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:“

Wiedeń 16. lutego. Na początku wczorajszej giełdy południowej kursa spadły tak nisko, jak już dawno nie były. Za kredyty płacono zaledwie 355·50 zł. nawet renta majowa znacznie spadła.

Gdy w południe zaczęły nadchodzić z Aten i Kanei depesze uspakajające kursa się podniosły. O godzinie $2^1/_2$ po poł. kredyty podniosły się już na 358 zł.

Wiedeń 16. lutego. Minister oświaty mianował katechetę w szkole żeńskiej w Kołomyi ks. Józefa Porębę, rzeczywistym katechetą w państwowej szkole realnej w Tarnopolu.

Wiedeń 16. lutego. Cesarz przyjmował dziś na audjencji ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i admirała bar. Sternecka.

Praga 16. lutego. W sejmie czeskim uzasadniał wczoraj p. Schlesinger wniosek o utworzenie kuryj narodowościowych i oświadczył, że przyjęcie tego wniosku jest kwestją wstępną, od której zależy, czy niemieccy posłowie pozostaną nadal w sejmie, czy też usuną się.

P. Kaizl oświadczył, że wniosek kurjalny w tej formie, w jakiej go wniesiono, jest niemożliwy do przyjęcia.

Ks. Ferdynand Lobkowicz rzekł, że dla szlachty wniosek kurjalny nie jest niesympatycznym, atoli jest to kwestja drażliwa.

W głosowaniu przyjęto wniosek Schlesingera o reaktywowanie przeszłorocznej komisji, która ma przeprowadzić dyskusję nad wnioskiem kurjalnym, odrzucono jednak ten ustęp wniosku, iż komisja ta ma do 14 dni przedłożyć swe sprawozdanie.

Wiedeń 16. lutego. Dr. Ignacy Rosner mianowany sekretarzem ministerjalnym, radca ministerjalny Róża mianowany szefem sekcyjnym, a radca dworu Freiberg szef prezydjum w radzie gabinetu mianowany szefem sekcyjnym.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 16. lutego.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·04 do —·—, na jesień od 7·58 do —·—, na maj-czerwiec od 7·91 do —·—, owies na wiosnę od 6·43 do 6·50, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·18 do 4·19, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 6·84 do 6·86, na jesień od —·— do —·—. rzepak zimowy od 11·35 do 11·45, jesienny od —·— do —·—, na maj od —.— do —·—.

Spirytus. Od 15·60 do 15·80.

Targ na bydło. Spęd 3221 sztuk, z tego z Galicji 469, płacono po 26·— do 34·— prima od 35·— do 36·50 za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 361·75, Węg. Kredyty 391·50, Anglobanki 152·—, Wiedeński „Bankverein“ 254·—, Unjony 281·—, Laenderbank 233·50, Sztacbany 343·75, Lombardy 84·75, Elbethale 263·—, Kolej północno-zachodnia 261·—, Tytuniowe 136·—, Rima 230·—, Alpiny 81·—, Renta majowa 100·60, Węg. renta koronowa 99·—, Losy tureckie 44·75, Marki niemieckie 58·82.

Berlin 16. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·50 (357·48), Sztacbany 144·— (338·58), Lombardy 36·90 (86·17), Disconto 204·75. Usposobienie silne.

Frankfurt 16. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 306·75 (362·70), Sztacbany 296·37 (344·12). Lombardy 75·34 (87·29), Laura —·—, Harpener 275·90 Disconto 205·20. Usposobienie silne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczyk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
mięszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
mięszany	7.50	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Snczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.